Rok XXIII. Petroków, 24 Kwietnia (5 Maja) 1895 r. **Nr. 18.**

PRENUMERATA

w miejscu:

roczie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. **8** od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. **5.** od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. **10** od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. **20** od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Walenty Ligocki.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		Myśliński Feliks.

Dla tysiącznego tłumu osób zebranych na pogrzeb, by oddać ostatnią przysługę ziemską i złożyć dowód pamięci mężowi i ojcu naszemu, **ś. p. d-rowi Maryjanowi Wygrzywalskiemu** od pierwszej chwili żywiliśmy w głębi serc naszych wdzięczność prawdziwą; głęboka jedynie boleść nie pozwoliła nam wcześniej dać publiczny wyraz owej wdzięczności w serdecznem podziękowaniu. Dziś więc dopiero ślemy stokrotne „Bóg zapłać“, za tę pamięć i dowody życzliwości, których nam nie skąpili dobrzy ludzie, i które są jedynym balsamem dla serc naszych zbolałych, i dusz sierocych. Dzięki więc serdeczne przyjaciołom i znajomym, dzięki długoletniemu współpracownikowi ś. p. Maryjana. d-rowi Walburskiemu, za dnie i noce pełne troskliwego czuwania przy łożu umierającego; dzięki niestrudzonemu w oddaniu wszelkich posług i dowodów uznania d-rowi Wolskiemu. Wreszcie wszystkim, którzy bądź to czynem, bądź słowem, bądź nawet myślą życzliwą i przyjazną wzięli udział w bolesnym dla nas obrzędzie złożenia do grobu drogich nam szczątków męża i ojca naszego: raz jeszcze z głębi zbolałego serca ślemy „Bóg zapłać“.

Żona i dzieci.

Z Pabijanic.

Bezustanne wypadki pożarów. — Wypadek z pistoletem. – Ruch budowlany. — Brak komplety majstrów i czeladzi do budowy. — Zmiany w duchowieństwie. — Podwyższenie pensyi. — Melijoracyja miejska.—Stan zdrowotny.

Rok bieżący, jak żaden prawie dotąd obfituje w dosyć częste pożary wynikające skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, a zwłaszcza skutkiem wielkiego rozpowszechnienia się palenia papierosów przez gołowąsych od lat 10—12 wyrostków. Wszędzie zauważyć się daje że malcy nietylko pozwalają sobie bezkarnie rujnować własne zdrowie, ale przez głupotę i swawolę sprowadzają nieszczęsne pożary. W tym roku było u nas pożarów ośm; mianowicie: 15 stycznia spaliły się dwa drewniane domki zaasekurowane na 530 rs.; 1 lutego zapalił się warsztat tkacki w fabryce „Krusche i Ender“, ale ogień zdołano bez większych strat ugasić; 8 marca wynikł pożar w suszarni welny farbiarza Millera, a straty wyniosły przeszło 2 tys. rs. w towarze (budowla asekurowaną była na 200 rs.: 16 marca spaliła się stodoła w podwórzu posesyi Chęcińskiego na sumę 100 rs.; 24 marca spaliły się 4 stodoły, z tych trzy asekurowane na 30, 50 i 70 rs. czwarta nieasekurowana, wartości około 300 rs.; 13 kwietnia w szopie na łące spaliła się bucharska wata i bawełniane nici 4965 pudów „Krusche i Endera“ na sumę około 15 tyś rs.; 21 kw. nareszcie fabryka tkacka tejże firmy; straty wynoszą 250,000 tyś. rs. i tegoż dnia po południu 2 oficyny i 2 obory wartości 190 rs. We wszystkich tych wypadkach przyczyna nieustalona; wszakże rozmyślnego podpalenia nie było.

W tych dniach, chłopiec 16 letni, Jan Kuśmider, bawiąc się pistoletem, nabitym siekanym ołowiem, przez nieostrożność wystrzelił sobie w same piersi i legł trupem na miejscu.

Ruch budowlany zapowiada się nieźle w tym roku; wedle przedstawionych do tego czasu do zatwierdzenia planów, ma stanąć 11 domów murowanych jedno piętrowych i 8 dwupiętrowych; nadto ma być wzniesiona ogromnych rozmiarów papiernia według wszelkich nowoczesnych wymagań, a także tkacka fabryka, która się tu spaliła 21 kwietnia; oprócz tego, z rozkazu władzy gubernijalnej kilkadziesiąt budowli winno być otynkowanych — co razem wziąwszy, przy braku odpowiedniej ilości mularzy, w żaden sposób w tym roku dopełnionem być nie może; majstrów bowiem mularskich posiadamy zaledwie 5, czeladników zdolniejszych dwa razy tyle, a choć obcych sprowadzamy kilkunastu z różnych okolic, wszystko to za mało; w obec tego, że takie olbrzymie budowle, jak mająca stanąć w tym roku nowa papiernia, zajmie tych wszystkich mularzy przez cały budowlany sezon. Cóż więc mówić o reszcie, a w szczególności o mającej się także budować tkackiej fabryce Krusche et Ender, w miejsce spalonej, która rozmiarami, jeżeli nie przewyższy, to przynajmniej dorównać ma papierni? Cóż mówić tembardziej o tynkowaniu domów prywatnych? Słowem, mularz u nas poszukiwany jak złoto—a droższy od brylantów, bo Łódź, ta prawdziwa otchłań, zabiera, wszystkich i płaci im, co który chce; przez to też u nas cena płacy zwykłego czeladnika jest nieslychanie wysoka—i to nie tylko mularskiego ale stolarskiego i ślusarskiego. Z tąd wynika, że wpływ ludzi tych kunsztów do miasta naszego jest bardzo pożądany!

Słyszeliśmy z pewnego źródła, że tutejszy pastor, p. Wilchelm Zimmer, z powodu nadwątlonego wzroku, wkrótce ma opuścić zajmowane stanowisko, ale pozostać w Pabijanicach. Nauczyciel zaś religii w tutejszych szkółkach początkowych ks. E. Merderski, z powodu mającego nastąpić naznaczenia go na proboszcza do jednej z parafij, podał się do uwolnienia a na jego miejsce został przedstawiony na prefekta znany ze swej świętobliwości, dobry kaznodzieja ks. Jan Ościk.

Tutejszemu lekarzowi miejskiemu podwyższoną została pensyja z 300 na 500 rs. rocznie.

Magistrat tutejszy z prezydentem na czele zajął się, ku pożytkowi i upiększeniu miasta a wygodzie mieszkańców, znagleniem właścicieli domów do przerobienia zwykłych brukowanych trotuarów na asfaltowe, cementowe lub z kamienia granitowego kostkowego. Trotuary takie o wiele przyzwoiciej wyglądają, a pod względem czystości i dogodności przewyższają zwykły bruk; a choć drożej kosztują, są trwalsze i ułatwiają komunikacyę pieszą nie męcząc przechodniów, co nie każdy z panów posesyjonatów chce zrozumieć.

Stan zdrowotny miasta jest zadawalniający, nad czem sanitarno wykonawcza komisyja rozciąga baczny dozór. Uporczywi przekonali się nareszcie, że za nieposłuszeństwo czeka ich dosyć duża kara sądowa; niektórych naprzykład właścicieli domów skazano w roku zeszłym na 100 i 200 rs. kary za nieporządki w podwórzach;—innych na 15 i 30 dniowy areszt.

Ale—ale! Po przeczytaniu że się spaliła fabryka tkacka można by pomyśleć że wielu biednych ludzi pozostało bez chleba; lecz rzecz przedstawia się inaczej. Pracowało w niej 649 robotników obojga płci i, na razie, rzeczywiście ludzie ci ani domyślali się co ich czeka; byli przekonani że jak się to praktykuje po innych fabrykach, wypłacony albo i niewypłacony zostanie im ferceutag i los smutno się rozstrzygnie! Tymczasem firma „Krusche et Ender“, dbała zawsze o los swych białych murzynów (bowiem są najlepiej płatni—część ich mieszka w 24 familijnych domach, mają osobny szpital, wszelką pomoc a nawet prezenty na gwiazdkę i wielkanoc) 629 robotnikom, bez zmniejszania im płacy, dała zajęcie podczas nocy w innych oddziałach fabryki tkackiej, w których do tej pory tylko dniem pracowano. Jest to fakt godzien uznania i zaznaczenia. *A. K.*

Z miasta i Okolic.

— W ubiegły czwartek, dnia 2 maja, z upływem półrocza od śmierci w Bogu spoczywającego **Cesarza Aleksandra III**, zostały odprawione w tutejszem mieście w kościołach wszystkich wyznań, o godzinie 10 z rana, nabożeństwa żałobne.

— **Teatr łódzki** rozpoczął przedstawienia na scenie naszej, we czwartek starą, ale zawsze chętnie słuchaną, pełną istotnego humoru komedyją Al. Fredry syna, „Wielkie Bractwo". Odkładając do następnego numeru szczegółowe sprawozdanie z gry artystów, zaznaczamy tymczasem że we Fredrowskiej komedyi trzymali prym p. Winkler i p. Bissen-Janowska, a panie Staszkowska i Przybyłko, oraz p. Morozowicz i Rożycki dotrzymywali im placu; całość traciła wiele na tem że nie wszyscy artyści umieli role i zbyt widocznie oglądali się na pomoc suflera. W piątek dano komedyję Sardou „Nowa Firma", w sobotę Valabrègue'a „Najlepszy z mężów". Na czwartkowem przedstawieniu było niewiele osób, prawdopodobnie wskutek większego zebrania w jednym z prywatnych salonów naszego miasta.

— **Surowica** antidyfterytyczna sprowadzona najpierw przez D-ra Wolskiego a następnie przez 2 apteki miejscowe znalazła już w mieście naszem liczne zastosowanie. Jeden z lekarzy, który środek ten kilkakrotnie już stosował zapewniał nas, że stanowczo twierdzić można, że dyfterytu niema, tak niezawodnie działa przeciwko niemu surowica. W ostatnich dniach wstrzyknięcie jej uratowało dziecko pp. M., u którego prawdziwy dyfteryt stwierdziła analiza bakteryjologiczna dokonana w Warszawie. A więc nauka zdobyła nareszcie środek przeciwko strasznej tej chorobie; gdyby tak jeszcze udało się opanować szkarlatynę, zwalczonoby dwóch najzaciętszych wrogów dziatwy.

— **Zwiększenie ceny węgla.** We wszystkich tutejszych składach węgla w sprzedaży rozwózkowej na kosze, cena podwyższona została o kopiejek 5 na korcu. Składnicy oświadczają, iż podwyższenie to nastąpiło wskutek nakazu władzy policyjnej, aby każdy wóz obsługiwany był nie przez jednego jak dotąd, ale przez dwóch ludzi w celu zabezpieczenia ludności od wypadków z końmi, pozostawianemi dotąd na ulicy bez dozoru, wówczas gdy węglarz wnosił kosze z węglem do mieszkań. Skutkiem takiego powiększenia obsługi, zwiększył się koszt rozwózki, który, jak zwykle w takich razach, muszą pokrywać konsumenci.

— **Na Bugaju** wkrótce funkcyjonować zacznie fabryka miejscowa, a niebawem przybyć mają i inne fabryki, jakkolwiek co do tych ostatnich nic zdecydowanego dotąd nie nastąpiło.

— **„Konradów"**, miejsce zabaw piotrkowian przed kilku laty zaledwie założone, został rozparcelowany na kilka części, co z czasem rozszerzy niewątpliwie granice miasta, łącząc je bezpośrednio z poblizkim podmiejskim folwarkiem, Szczekanicą.

— **Psy niewiązane** i wypuszczane bez drążków lub kagańców, mogą być nieraz powodem wielkiego nieszczęścia. Tymczasem nader często się przytrafia, że na „Wielkiej wsi" przy wyjeździe z miasta naszego, wyskakujące nagle z przyległych domów psy, rzucają się na przechodniów, a zwłaszcza dzieci. Przed tygodniem np. na synka pana F., zaraz za placem koszarowym przy drodze ku Wolborzowi, wypadł milczkiem pies i chwycił malca za nogę, do krwi go kalecząc. Pan F., w pierwszej chwili miał zamiar wypadek taki oddać pod ocenę sądu—ale, jako człowiek lubiący przedewszystkiem spokój, dał pokój wszystkiemu. Wartoby jednak, by władze policyjne zechciały wznowić dawne przepisy, dotyczące utrzymania psów i niewypuszczania ich samopas po za domowe progi.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! We środę ubiegłą dnia 1 maja powracając do miasta wraz z rodziną ze spaceru „do budek", o godzinie 7½ wieczorem a więc wówczas kiedy najwięcej tam osób uczęszcza, zdumiony zostałem urządzeniem po drodze spacerowej wyścigu! W szalonym biegu pędziło przez aleję od cyklodromu do pierwszej budki dwóch młodzieńców: jeden na koniu, drugi na rowerze. Pędzili oni bez względu na publiczność, kobiety i dzieci, które w popłochu usuwały się na obie strony drogi. Rzecz niepodobna do prawdy a jednak prawdziwa! Dziwić się zaiste wypada śmiałości owych młodzieńców, którzy po nad wiek swój zuchwali, zdają się lekceważyć przepisy policyjne, pozwalając sobie na wybryki, na które nie pozwoliłby sobie nikt z przyzwoicie wychowanej młodzieży.

Przez wzgląd na bezpieczeństwo w przyszłość ogółu i dania ostrzeżenia wzmiankowanym wyżej młodzieńcom, racz Sz. Redaktorze zamieścić tych kilka słów w swem piśmie. A. K.

— **Na kadencyi** majowej z grona radców w tutejszej dyrekcyi Tow. Kred. Z-go, pozostają ciż sami, co w miesiącu ubiegłym, pp.: Antoni Szołowski i August Kożuchowski.

— **Zgromadzenie OO. Paulinów** na Jasnej Górze posiada 16 zakonników, tymczasem etat pozwala na utrzymanie 24-ch, brak więc do kompletu 8-u zakonników. Byłoby do życzenia, ażeby brak ten uzupełnić, gdyż tak mała liczba księży, jaka jest obecnie na Jasnej Górze, z wielkim trudem może podołać potrzebom duchownym licznie zwiedzających tutejszą świątynię pątników. Młodzieńcy, poświęcający się stanowi duchownemu, mają wszelką możność odpowiedzieć tu swemu powołaniu. Kandydat powinien mieć skończonych 24 lata i posiadać takie same kwalifikacyje naukowe, jakie są potrzebne do seminaryjum duchownego.

— **Z rs. 8-miu**, jakie złożyły w przeszłym miesiącu różne osoby na wpis szkolny—wydaliśmy panu K. biednemu ojcu kilkorga dzieci, rs. 5, jako dodatek do rs. 20 otrzymanych z towarzystwa dobroczynności na opłatę w II-m półroczu wpisu za syna, dodatek, którego istotnie p. K. nie był wstanie uzupełnić; pozostałe rs. 3 przelaliśmy do kasy tow. dobr., do specyjalnego funduszu „na wpisy".

— **Dom nad Strawą** murowany, vis-à-vis łazienek—jak nas zapewniają, bynajmniej nie zawalił się, jak to donosiliśmy w przeszłym numerze, ale tylko pochylił się z jednej strony i groził zawaleniem jednej ściany; ścianę tę przeto rozebrano, by ją następnie wzmocnić i dom wykończyć w bieżącym sezonie budowlanym.

— **Roboty budowlane** w Częstochowie rozpoczęto; w tym roku przybędzie miastu najmniej 15 gmachów mieszkalnych: na Jasnej Górze odnowiona będzie na zewnątrz wieża główna i wirydarz wewnątrz klasztoru.

— **W Tomaszowie Rawskim.** Ostatni sezon dla fabryk tamtejszych ujemnemi zaznaczył się rezultatami. Rzecz prosta, że skutkiem tego pracujące całą siłą pary fabryki, nie sprzedawszy przygotowanego towaru, produkcyję obecnie zredukowały, a podgotowujące przędzalnie skasowały godziny pracy nocnej. Stan ten jednakże, świadomi rzeczy uważają za przejściowy i z nowym zasobem energii a sporym zapasem nieodzownego *nervus rerum*, szykują się na blizki jarmark welniany.

— **W Herbach**, w tym roku wzniesiony będzie gmach mieszkalny dla urzędników komory celnej, oraz rozszerzona będzie komora przez pobudowanie kilku nowych budynków. Przy przedsiębierstwie tych robót na licytacyi, utrzymał się p. Michał Hertz, który podjął się takowych za sumę około rs. 22,000.

— **W Zawierciu**, na korzyść budowy nowego kościoła, odbyły się dwa przedstawienia amatorskie, na których odegrano: „Posażną jedynaczkę" i „Wycieczkę za granicę". Z obu przedstawień osiągnięto dość znaczny zasiłek.—Przed kilku dniami okradziono tam bufet na dworcu w III klasie, dzierżawiony przez p. Łąckiego. Wypadek ten pozwala stwierdzić brak dostatecznej liczby stróżów około dworca; pożądanem też byłoby więcej światła przed stacyją od strony Zawiercia.

— **Zgon kapłana.** Przed kilku dniami we wsi Sączów pod Zawierciem rozstał się z tym światem proboszcz miejscowy, ś. p. ks. Rajmund Biernawski. Zmarły kapłan żył lat 61, a blizko połowę, bo 27 lat swego życia pozostawał na stanowisku proboszcza parafii Sączów. Parafijanie z prawdziwym żalem żegnali zwłoki ukochanego swego pasterza, a na pogrzeb ś. p. ks. Biernawskiego z poblizkich i dalszych okolic przybyło około 4000 osób. Zwłoki eksportował na cmentarz miejscowy—ks. Dobrzański, dziekan będziński, w towarzystwie 23 księży: nad grobem przemawiał ks. Targoszyc z Włoszczowy. Najważniejszą pamiątką, jaka po ś. p. ks. Biernawskim w Sączowie została, jest murowany kościół parafijalny, który z jego inicyjatywy i jego staraniem ze składek mozolnie zbieranych wzniesiono.

— **Posada prezydenta** m. Łodzi podniesiona została do etatu VI klasy, z rangą radcy stanu.

— **Rangę** radcy dworu otrzymał inspektor podatkowy i 2-go uczastku w m. Łodzi, Mikołaj Isajew.

— **Raut**, na dochód tanich kuchni w Łodzi, sprowadził do sali koncertowej tłumy publiczności. Afisz głosił współudział w raucie artystów sceny łódzkiej pp. Janowskich, gościa p. H. Marczello, oraz pianisty p. Józefa Hoffmana, co stanowiło główną siłę atrakcyjną.

— **Wypadek.** W tych dniach w cegielni p. Holenderskiego w Zawierciu, oberwała się ziemia, przyczem robotnik, Tomasz Wacowski, zajęty kopaniem gliny, został przygnieciony. Właściciel cegielni niezwłocznie zarządził odgrzebanie robotnika, któremu zawezwany lekarz natychmiast udzielił pomocy; wszelkie jednak starania pozostały bez skutku i Wacowski w cztery godziny po wypadku żyć przestał.

— **Ruch towarowy.** Od 12-go do 19-go b. m. wywieziono z Łodzi towarów bawełnianych 9,109 pudów, towarów wełnianych 7,615 pud., przędzy 1,017 pud., wyrobów z żelaza 660 pud. W tym czasie przywieziono węgla kamiennego znacznie już mniej, bo tylko 298,608 pud., drzewa opałowego tylko 672 pud., dostawa drzewa budowlanego zwiększyła się znacznie, przywieziono 25,634 pud., owsa dostawiono 17,158 pud., zboża 1,851 pud., mąki 16,022 pud., oleju do smarowania 6,732 pud., surowca 10,819 pud., wyrobów z żelaza 3,542 pud., maszyn 4,809 pud., przędzy 5,780 pud., bawełny 35,007 pud., wełny 5,303 pud., wyrobów bawełnianych 5,336 pud., wyrobów wełnianych 784 pudów.

— **Bałuty.** Bałuty—północna część dzisiejszego miasta—osławione typem swych mieszkańców, były jako nieruchomość ziemska przedmiotem długotrwającego procesu. Własność p. Zawiszy, byłego również dziedzica sąsiednich Łagiewnik, zostały sprzedane przez publiczną licytacyję, skutkiem dochodzenia należności hypotecznych. Nabywcami są p. z Zawiszów Prokopowiczowa i znany w mieście naszem adwokat przysięgły p. Małachowski. Szacunek licytacyjny wyniósł 65,000 rub.

— **Właściciel największej cukierni** w mieście Łodzi p. Aleksander Roszkowski, wszedł w związki małżeńskie z panną A. Knoll, z Warszawy.

— **Z Radomska** donoszą nam, że osiadła tam świeżo bardzo dobra, upoważniona przez władzę nauczycielka, p. Lucyna Paszewska, przygotowująca dzieci płci obojga do gimnazyjów, tak męzkiego jak i żeńskiego. Pedagogiczne zalety i uzdolnienie p. L. daje wszelką gwarancyję, że zdobędzie sobie ona wkrótce należne uznanie i wziętość.

— **Tragiczne samobójstwo.** W ubiegłą niedzielę, w majątku Chociw i Łazów w powiecie łaskim, zapaliły się nagle budynki dworskie. W chwili, gdy ogień przeniósł się na nową, tylko co wykończoną stodołę—właściciel folwarku pan S., wbiegłszy do jednego z płonących budynków, wystrzałem z dubeltówki, odebrał sobie życie, osieracając żonę i czworo drobnych dzieci.

— **Sport kołowy** z każdym rokiem zwiększa cyfrę zwolenników jazdy na rowerze, tak że np. liczba cyklistów w Kielcach do 50 dochodzi, a jedna z miejscowych cukierni, zaprenumerowała dwutygodnik sportowy wychodzący we Lwowie p. t. „Koło“.

— **Projekt zjazdu lekarzy.** Jeden z lekarzy warszawskich poruszył sprawę zwołania do Warszawy zjazdu lekarzy miejskich i powiatowych Królestwa Polskiego. Celem zjazdu byłoby omówienie zarządzeń sanitarnych, oraz opracowanie normalnej instrukcyi dla felczerów wiejskich i takichże akuszerek w razie zjawienia się epidemii.

— **We wsi Rudniki,** w pow. będzińskim, jak donosi „Dzienik Warszawski“, robotnicy w kopalni rudy żelaznej, stanowiącej własność ks. Hohenlohe, w liczbie 120 ludzi, dnia 18-go kwietnia przerwali roboty wskutek tego, że zarządzający robotami nie zgodził się na podwyżkę płacy. Zaburzeń jednak żadnych nie było.

— **Tramwaje.** Magistrat łodzki przyjął projekt budowy tramwajów w Łodzi złożony przez firmę petersburską Glinka-Mawrin.

— **Z Częstochowy** donoszą, iż w dniu 27-ym b. m. Jego Ekscelensyja ks. Arcybiskup warszawski Popiel, w przejeździe zagranicę, zatrzymał się na Jasnej Górze. Przenocowawszy w klastorze, nazajutrz odprawił Mszę Św. przed obrazem Najświętszej Maryi Panny. W progach klasztoru Jego Ekscelencyję przyjmowali: przeor OO. Paulinów ks. Rejman i ks. dziekan częstochowski.

— **Nowe spółki handlowe, zawarte w obrębie gubernii.** Mieszkańcy m. Łodzi, Jan Kurnatowski, cieśla i Gustaw Tiszler murarz, dnia 6 kwietnia r. b. zawarli, pomiędzy sobą umowę, celem prowadzenia w ciągu lat trzech interesu wspólnie, z kapitałem 8000 rubli, pod firmą „Kurnatowski i Tiszler“.

Mieszkańcy m. Łodzi, fabrykanci, Henryk Kincler i Aleksander Hochmut, dnia 11 kwietnia r. b. zawarli na lat pięć, z kapitałem 11000 rubli, spółkę pod firmą „August Hochmut“, celem prowadzenia, w m. Łodzi, fabryki, apretury, bawełnianych i wełnianych towarów.

Mieszkańcy m. Łodzi, fabrykanci Majer v. Moric Rozental i Lejzor v. Ludwik Domanowicz, d. 22 kwietnia r. b. zawarli z kapitałem 10000 rubli spółkę na lat 3½, celem prowadzenia w m. Łodzi przędzalni pod firmą „Rozental i Domanowicz“.

Wiadomości bieżące.

= **W Gazecie Kieleckiej** czytamy: Wiadomość o projekcie założenia szkoły górniczo-technicznej, wywołała ruch pomiędzy kieleckimi kapitalistami i przemysłowcami. Kilkanaście osób bardzo ochotnie przystąpiłoby do budowy odpowiedniego gmachu; niektórzy zaś oświadczają się z gotowością przebudowy swoich posesyj, odpowiednio do celów i przeznaczenia budowli.

Projekt pomieszczenia szkoły w Białogonie pod Kielcami, w budynkach tamecznych warsztatów mechanicznych upadł, ze względu szczupłości pomieszczenia i kosztownej restauracyi, którąby o wiele więcej wymagała nakładów nad wzniesienie nowych budynków. Nadto lokowanie szkoły na wsi lub w małem miasteczku, wyrodziłoby te same niedogodności, nad jakiemi dziś już boleje zarząd górniczy, wobec obecnych niefortunnych warunków szkoły w Dąbrowie.

Dziś już można uważać za bardzo możliwą ewentualność, że po latach kilku, tenże zarząd górniczy, sam z własnej inicyjatywy wystąpić może z projektem przeniesienia szkoły do miasta ludnego, posiadającego znaczniejszą liczbę lokali, inteligentniejsze otoczenie dla młodzieży, dla której zapewnioną byłaby i po lekcyjach pomoc naukowa oraz ściślejszy nadzór nauczycielski.

W obecnych warunkach i w dziesiątej części nie czyni zadość tym kardynalnym potrzebom Dąbrowa Górnicza. Brak tam wszystkiego, zacząwszy od najpierwotniejszych stancyj, artykułów spożywczych, a skończywszy na bruku. Warunki te, jak mniemać można, wobec rozrostu kopalń i zajmowaniu coraz większych przestrzeni i za lat dziesięć się nie zmienią; osada bowiem zamiast się skupiać coraz więcej rozprasza się na drobne grupy domów, tak, że młodzież codziennie przychodzi do szkoły z odległości dwóch, trzech, a nawet czterech wiorst i lokuje się w przeważnej liczbie po domach chłopów.

O żadnym nadzorze nauczycielskim po za lekcyjami mowy tu, ani dziś, ani za rok być nie może, choćby ze względu na olbrzymie błoto, tworzące się po każdym deszczu, które zmusza nietylko mężczyzn ale nawet kobiety ze sfer inteligentnych do używania butów z cholewami. Chodzenie w kaloszach w Dąbrowie jest wprost niemożliwe, a wieczorami nikt domu, bez asystencyi stróża, nie opuszcza.

= **Następstwa prawa o lichwie.** Od czasu wydania owego prawa — pisze „Gaz. Warsz.“— ograniczającego kredyt wekslowy, udzielany przez tutejszych lichwiarzy, ilość spraw, wnoszonych do sądów pokoju w Warszawie, zmniejszyła się niezmiernie. O ile dawniej sądy te zawalone były sprawami, wskutek czego wymiar sprawiedliwości w najróżnorodniejszych kwestyjach życiowych musiał z konieczności ulegać zwłoce na korzyść procesów lichwiarskich, o tyle teraz sędziowie pokoju mają możność sądzenia spraw wszelkich w terminach przyspieszonych, gdyż ich ilość zmniejszyła się do połowy. Tak przynajmniej mówią cyfry, poczerpnięte w jednym z miejscowych sądów pokoju.

Jednocześnie ze zmniejszeniem się ilości procesów, wynikających z operacyj lichwiarskich, zredukowała się w tej samej mierze liczba egzekucyj sądowych. Wpłynęło to na znaczne zmniejszenie dochodów prawnych wszystkich komisarzy, funkcyjonujących przy jednym ze zjazdów sędziów pokoju. Dochody te dawniej wynosiły rocznie od 5,000 do 8,000 rub., gdy dziś w większej części nie przenoszą 3,000 rubli. Z zestawienia liczb powyższych łatwo możnaby obliczyć ilość kosztów sądowych, spadających dawniej na niewypłacalnych dłużników, oraz zysków osiąganych z tego źródła przez operujących lichwiarzy. Liczby zaiste musiałyby być imponujące. Pokazuje się, że wpływ dobroczynny obowiązującego obecnie prawa o lichwie sięgnął głęboko w najbardziej ukryte stosunki między organami wyzysku i jego ofiarami.

= **Ustawa miejska.** Ministeryjum spraw wewnętrznych postanowiło wprowadzić w Królestwie Polskiem ustawę miejską i już zajęło się opracowaniem potrzebnych materyjałów.

= **Rewizyje sądowe.** W n-rze 83 „Warszaw. Dniew.“ czytamy: „Polecony przez ministra sprawiedliwości przegląd instytucyi sądowych, jaki się odbywa w sądach tutejszych, ma na celu zebranie materyjałów przygotowawczych na użytek Najwyżej zatwierdzonej komisyi, która ułoży projekt reformy sądownictwa. Przegląd ten prowadzą: starszy prezes izby sądowej, r. t. W. Aristow, oraz członkowie izby: F. K. Banich i W. F. Luce, którzy są zajęci tą kwestyją w sądzie okręgowym; członkowi izby F. K. Gwajtowi, polecono wyjaśnić tok spraw w miejskim zjeździe sędziów pokoju; członek izby W. F. Sołowiew, bada procedurę w zjeździe I okręgu gubernii warszawskiej, którą to pracę, uskutecznia również pp. Gwajt i Sołowiew. Te same osoby będą dopełniać tych przeglądów także w dziewięciu innych gubernijach Królestwa Polskiego wraz z prezesami sądów okręgowych: Szulcem, Biełousowym i Nimandrem. Ostateczny termin tych badań upływa w dn. 13 września r. b., poczem ułożony zostanie zbiór ogólny obserwacyj i wniosków, dla przedstawienia go w dn. 1 stycznia 1896 r. ministrowi sprawiedliwości.

= **Ślub** w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach w Warszawie zaprzeszłej soboty pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Maryją Melechowiczówną a p. Antonim Mieszkowskim, redaktorem „Kuryjera Codziennego“.

Sprawozdanie

z wieczornic, odbytych w d. 30 marca, 6 i 21 kwietnia 1895 r. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności i Straży Ogniowej.

D O C H Ó D:

Ze sprzedaży biletów otrzymano .	rs. 178	
Z naddatków	rs. 5	kop. 65
Razem . .	rs. 183	kop. 65

W Y D A T K I:

Za wynajęcie sali	rs. 51	
Za oświetlenie sali i wynajęcie lamp	rs. 20	kop. 71
Za wynajęcie krzeseł	rs. 6	
Za strojenie fortepianu.	rs. 5	
Za przyniesienie, odniesienie fortepianu, mebli i lamp. . .	rs. 12	kop. 63
Za rozlepienie ogłoszeń i usługę .	rs. 8	
Za druk ogłoszeń	rs. 8	kop. 10
Za potrzeby buduarowe	rs. 1	kop. 50
Za pomoc przy zawieszaniu portyjer i naprawie dekoracyi.	rs. 1	
Razem . .	rs. 113	kop. 94

PORÓWNANIE:

Dochodu było . . .	rs. 183	kop. 65
Wydatki wyniosły. .	rs. 113	kop. 94

A zatem osiągnięto czystego dochodu rs. 69 kop. 71 który po połowie do kas obydwóch Towarzystw wniesionym został.

Szczegółowe rachunki przejrzeć można w kancelaryi Rady Towarzystwa Dobroczynności.

W tem miejscu Rady Towarzystw poczuwają się w obowiązku złożyć najgorętsze podziękowanie tak szan. amatorkom i amatorom za łaskawy ich udział w wieczornicach, jak również urządzającym wieczornicę i wszystkim tym, którzy w czemkolwiek do ich powodzenia przyczynić się raczyli.

Prezes Rady Towarz. Dobrocz. *Srzednicki.*

Prezes Rady Straży Ogn. Ochotn. *H. Wojewódzki.*

Ruch pociągów

na stacyi Piotrków

od 1-go maja na sezon letni 1895 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	3	38	po południu.
	odchod.	3	53	
№ 9 Osobowy poczt. (3 kl.)	przych.	9	29	rano.
	odchod.	9	39	
№ 13 Miejscowy (2 i 3 klasa)	przych.	8	49	wieczorem.
	odchod.	8	59	
№ 37 Dla pasaż. 4-ej klasy.	przych.	6	24	rano.
	odchod.	7	—	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	41	w południe.
	odchod.	1	56	
№ 10 Osobowy poczt. (3 kl.)	przych.	5	52	wieczorem.
	odchod.	6	2	
№ 14 Miejscowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	22	rano.
	odchod.	10	32	
№ 38 Dla pasaż. 4-ej klasy.	przych.	5	5	rano.
	odchod.	5	30	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 15	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	10	rano.
№ 16	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	—	wieczorem.
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	10	wieczorem.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	6	20	rano.
№ 19	Wych. z Piotrk. do Sosnowca i Granicy	6	—	rano.
№ 20	Przych. od Granicy i Sosnow. do Piotrk.	11	30	wieczorem.

ROZMAITOŚCI.

O prasie. Ks. Meszczerskij udzielił prasie niezbyt pochlebnego świadectwa. Oto uznaje, że winną jest przedewszystkiem tego, „iż, puściła w obieg epidemiję wyższego wykształcenia i zaszczepiła swędzenie o dyplomy“. Ale czyż tylko na tem polega wina prasy? „Ona wszystko skaleczyła w życiu naszem, wszystko zepsuła, wszystko zbrzydziła w naszym starym ustroju życiowym, zaś o tem, żeby mogła dać do zrozumienia kucharce, iż nie powinna wychowywać syna w gimnazyum, a synowi kucharki, że nie powinien wstydzić się swej matki, dlatego, że jest kucharką—niema co mówić: jest to to samo, co żądać, żeby ślepy mówił o kolorach.“—„Now. Wrem.“ dziwi się, że wobec takich przekonań ks. Meszczerskij ma ochotę wydawać „Graždanina“ i pisać, a „St. Piet. Wied.“ dodają, że nikt więcej od „Graždanina“ nie zaprzątał się „synami kucharek,“ a jeśli nie potrafił ich zjednać dla swej teoryi, to przecież chyba jego wina, nie zaś prasy całej.

Podatek na kawalerów. W sta- Texas ma być nałożony podatek na kawalerów powyżej lat trzydziestu Będą oni płacili po 15 dolarów rocznie, a co najzabawniejsza, że kawaler, który wykaże piśmienne zapewnienie pod słowem honoru kobiety uczciwej, iż jej ofiarowywał swe nazwisko, będzie uwolniony od podatku.

Ograniczoność pamięci. Nie możemy ściśle określić, co zawiera pamięć nasza; przypomnienie sobie bowiem na razie wszystkiego, co pamiętamy, przechodzi możność naszą. Co chwi-

la szukamy w pamięci nazwiska, imienia, daty, nazwy miejscowości, w przekonaniu, iż powinniśmy stanowczo szczegóły te w pamięci odnaleźć, a jednak ich nie znajdujemy. Wspomnienia nie przychodzą na rozkaz i są w bardzo wielu razach niezależne od naszej woli. Zjawianie się wtedy i zanikanie wspomnień nie daje nam miary rozległości pamięci, gdyż to, czego sobie w tej chwili przypomnieć nie jesteśmy w stanie, za chwilę zjawia się w pamięci samo, bez udziału woli naszej.

Paryzkie laboratoryjum psychologiczne dokonało całego szeregu studyjów nad pamięcią słów oddzielnych. Odczytywano zdrowemu umysłowo osobnikowi 50 słów kolejno. Osobnik ten przy większym wysiłku woli przypominał sobie z nich na razie 10—20 słów. Po chwili jednak, gdy mu ponownie przypominać sobie odczytaną listę kazano, wymieniał znów 10—20 słów, ale już innych, nie tych samych co za pierwszym razem. Pamięć więc obejmowała z przeczytanych 50 słów 30—40, ale niezawsze dopisywała w równej mierze.

Uogólniając wywody powyższe, twierdzić można, iż średnio $^1/_3$ obrazów i pojęć, zawartych w pamięci, jest w każdej chwili do naszego rozporządzenia. Pozostałe $^2/_3$ nie przychodzą nam na myśl w tej chwili, ale mogą nam z łatwością przyjść w następnej, co dowodzi, że, bądź co bądź, tkwią one w pamięci. Przypominanie sobie obrazów i pojęć zatartych nieco, zależne jest od tysiąca okoliczności, tak fizycznych, jak moralnych.

Dziwny fakir. W świątyni małp w Simli, w górach Himalajskich, poświęconej bogu małp, Hanumanowi, żyje samotnie jako stróż małp fakir, poczytywany za świętego. Śniadej płci, okryty tylko skórą lamparcią i sznurkiem paciorków drewnianych, z włosem od lat dwudziestu nietkniętym przez grzebień i nożyczki; uchodzi za istotnego Hindusa, a tymczasem jestto europejczyk z dobrej rodziny. Nazwisko jego jest Charles William de Rousette. Ojciec jego był zamożnym kupcem w Simli i dał synowi staranne wychowanie. Jednego dnia chłopiec zniknął. Zjawił się w Simli dopiero po dwunastu latach, które spędził na wędrówkach po Indyjach i poszedł na ucznia do starego fakira, a po śmierci tegoż stał się jego następcą. Tymczasem stary Rousette umarł i zostawił wielki majątek, ale syn żadnego kroku nie uczynił, aby otrzymać dział sobie należny. Utrzymuje on, że jest nadzwyczaj szczęśliwy i że nie tęskni do powrotu na łono obłudnego i zepsutego społeczeństwa europejskiego. Rousette wywiera wielki, niezwykły wpływ na wszystkie klasy Hindusów, którzy czczą go szeroko i daleko, jako świętego.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 20 czerwca (2 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż osady, położonej we wsi Radogoszcz w pow. Łódzkim, od sumy 10,000 rs.

— 21 lipca (2 sierpnia) tamże na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Tomaszowie w pow. Brzezińskim pod Nr. 90/27 położonej, od sumy 1000 rs. i niżej. 2) majątku Zaborów w pow. Piotrkowskim, od sumy 9,000 rs. 3) nieruchomości położonej w osadzie Sulejowie pod Nr. 25/24 od sumy 2000 rs.

— 20 czerwca (2 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż: 1) działka ziemi w obrębie m. Rawy w polu zwanem „Chrusty" od sumy 250 rs. 2) nieruchomości położonej w m. Brzezinach przy ul. Św. Anny pod Nr. 159/99 od sumy 1500 rs. 3) nieruchomości w osadzie Ujazd w pow. Brzezińskim.

— 4 (16) lipca w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w tem że mieście przy ul. Piotrkowskiej pod Nr. 697, od sumy 9000 rs.

— 25 kwietnia (6 maja) na rynku w m. Tomaszowie na sprzedaż mebli, wozu i konia, od sumy 120 rs.

— 1 (13) maja w magistracie m. Częstochowy na 3-ch letnią dzierżawę 13 miejsc w Alei i w parku Jasnogórskim pod budki do sodowej wody i cukierków.

— 2 (14) maja tamże na dzierżawę, 48 sklepów w Nowej Częstochowie.

— od 3 (15) do 5 (17) maja tamże na dzierżawę w ciągu 1895 roku 259 miejsc do handlu na placu Jasnogórskim i w Starej Częstochowie.

— 1 (13) na komorze w Sosnowicach na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 393 rs. 92 kopiejki.

— 8 (20) maja w magistracie m. Piotrkowa na dzierżawę od 1896 r. do 1900 r. 1) 12 zagonów ziemi zwanej „Zołotnicka", od sumy 12 rs. 50 kop. rocznie. 2) 160 prętów łąki przy ul. Krakowskiej, od sumy 18 rs. 3) 269 prętów łąki przy ul. Głuchej, od sumy 26 rs. 4) na trzech letnią dzierżawę dwóch altanek w m. Piotrkowie, od sumy 28 rs. rocznie.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 53 powieści p. t.

„ZEMSTA",

przekład z francuzkiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— W takim razie oddaj go w nasze ręce.

— Czarny Orzeł powiedział...

— Masz tobie, cóż to znów Arka Noego, czy co?— zawołał brygadyjer, pokładając się od śmiechu.

— Brat biały nie umie słuchać, gdy doń wielki wódz przemawia—pogardliwie zawołał Wilk.

— Przepraszam cię wielki wodzu, słuchać cię będę z szacunkiem, ale powiedz nam kto znów jest ten Czarny Orzeł, o którym mówiłeś?

— To dowódzca wolnych strzelców z Crésance, Maurycy Farjall, wódz i przyjaciel Wilka.

— Ah, teraz rozumiem, zobaczysz szanowny Wilku że powoli dojdziemy do porozumienia. Cóż więc ów Czarny Orzeł powiedział?

— Powiedział, by Wilk wydał więźnia tylko tym, którzy przyjdą z Saint-Jeanem?

Brygadyjer zamyślił się.

Istotnie miał powiedziane w raporcie, by przedewszystkiem skierował się ku mostowi Verteuil i zabrał ztamtąd niejakiego Saint-Jean'a, który go do leśniczówki doprowadzi; brygadyjer pochodził jednak z okolicy i lasy Verteuil znał jak własną kieszeń, nie chcąc więc przedłużać drogi, udał się wprost na miejsce.

Napróżno perswadował Wilkowi, że ma obowiązek wydać im Herberta, Indyjanin był nieubłagany. Zdecydowano się nareszcie jednego z żandarmów wysłać po Saint-Jean'a i dopiero wtedy gdy ten przyszedł Wilk otworzył drzwi i wydał więźnia. Pomimo to jednak nie opuścił go i odprowadził

aż do samego więzienia, ufając więcej sobie niż żandarmom.

Skoro tylko obaj Farjallowie przyszli do zdrowia, stanęli znów na czele swego oddziału, by staczać potyczki wszędzie tam, gdzie ich potrzebowały wojska francuzkie.

Maurycy dopytywał napróżno o siostrę Karolę: chciał jej podziękować i hojnym darem dla zakładu sióstr miłosierdzia wywdzięczyć jej się za poświęcenie, którego dała dowody. Nie można było jej znaleźć; została widocznie wysłana w inną stronę kraju.

V.

Śmierć nędznika.

— Poproście siostry Karoli!..

Rozkaz ten wydała przełożona zakonu, żywa, energiczna, wiecznie zajęta i wiecznie uśmiechnięta, która, w poleconej jej przez matkę, siostrze Karoli, znalazła najdzielniejszą pomocnicę w dziełach miłosierdzia.

Wydawszy rozkaz zwróciła się do stojącego obok niej wynędzniałego chłopczyny, obdartego i patrzącego na nią wylęklemi oczyma.

— Jak się nazywa twój ojciec?—spytała.

— Iwan Ksilew—odparł malec.

— I jest cudzoziemcem?

Pomimo, że siostra Karola widziała już tyle nędz nie spotkała się nigdy z tak straszną.

Położnica poruszyła się na pościeli.

— Janku!—zawołała.

Malec zbliżył się do łóżka matki.

— Wody.

Dziecko naczerpnęło jej w brudną szklankę i poniosło chorej.

— Daj pokój--powiedziała siostra Karola—woda zimna może matce zaszkodzić.

Przybliżyła się do chorej.

— Zagrzeję pani ziółek, to pani dobrze zrobi.

— Dziękuję. Ah! Boże, daj raz umrzeć!

— Nie wolno pani pragnąć śmierci.

— Gdy kto tyle wycierpi, ma prawo pragnąć spoczynku.

— A dzieci pani?.. Czyż chciałabyś zostawić po sobie sieroty?.

Chora spojrzała z wdzięcznością na bladą twarz zakonnicy.

— Jesteś siostro dobra — przemówiła — ale nie zdołasz nam dopomódz. Z takiej nędzy nie łatwo się wydobyć?

— Pomówimy o tem później, a teraz wypijesz pani ziółek i sprobujesz usnąć.

Na przyniesionej ze sobą maszynce zagrzała trochę napoju, napoiła matkę i dziecko, nakarmiła dzieci i ułożyła wygodnie poduszki i szmaty około chorego astmatyka; poczem zabrała się do porządku przy pomocy dwóch starszych chłopców. Skoro doktór nadszedł mieszkanko przybrało schludny wygląd. Prze-

pisał lekarstwa, nie robiąc wszakże nadziei uratowania ojca rodziny i Marcela została na noc z nieszczęśliwą rodziną.

Po paru dniach zaznajomiła się z nimi i przekonała się, że była to nędza zasługująca na współczucie. Ksylew, biedny wygnaniec, był artystą malarzem niepośledniej miary. Objechał on w młodości, obie półkóle, pełen zapału dla sztuki, wmieszany w jakiś spisek został wydalony z kraju, a ponieważ astma i choroba serca odjęły mu możność zarobku, żona zarabiała jak mogła na utrzymanie domu; gdy i ona stała się do pracy niezdolną, najstraszniejsza nędza wkradła się w ich progi.

Nieszczęśliwy ojciec rodziny najwięcej cierpiał nad tem, że synom nie może dać odpowiedniego wykształcenia. Janek był niezwykle zdolny, starszy Robert odziedziczył po ojcu wybitny talent do malarstwa.

Podczas długich bezsennych nocy, Marcela, czuwając nad łożem chorego zaskarbiła sobie zupełne jego zaufanie. Gdy czuł, że śmierć przybliża się doń szybkim krokiem, zwierzył się Marceli, że ma niespełnione tu na ziemi zadanie, a czując, że kończy już doczesną wędrówkę trapi się myślą o tem.

— Ty siostro—rzekł po chwili—widujesz dużo ludzi, chodzisz jak anioł pocieszyciel do bogaczów i nędzarzy, czy nie dopomogłabyś mi do spełnienia tego, czego ja spełnić nie mogłem?

— Jeżeli sprawa jest dobrą, a spełnienie życzeń pana nie przejdzie sił moich, podejmę się tego chętnie.

Za drzwiami dały się słyszeć zmieszane głosy.

— Pokazuje się, że tu nie pójdzie tak łatwo. Jest ich widać kilku i gotują się do oporu.

Żandarm na nowo zapukał do drzwi.

— No! no! Proszę odpowiadać! kto tam jest?..

— Jestem Wilk—odparł Indyjanin.

— Co za Wilk?

— Wielki wódz plemienia Sioux — odpowiedział uchylając drzwi.—Czego brat mój sobie życzy?

Na widok miedzianej twarzy indyjanina, żandarmi odskoczyli zdziwieni i spojrzeli po sobie, przypuszczając, że padli ofiarą jakiejś mistyfikacyi.

— Przedewszystkiem—odezwał się nareszcie dowódzca—powiedz nam gdzie jest ten wilk o którym mówiłeś?

— Wilk?

— No oczywiście; mówiłeś coś o wilku.

— Wilk, to moje nazwisko.

— Twoje nazwisko?

— Tak, panie, jestem Wilk, wielki wódz Indyjski.

— Nie może być—zawołał ze śmiechem brygadyjer. — No, w takim razie powiedz nam panie Wilku i wielki wodzu, czy wiesz gdzie jest niejaki Justyn Schoffer, mianujący się hrabią Herbertem de Nangis, a którego mamy rozkaz aresztować?

— Wilk wie gdzie jest Rudy lis.

— Co?.. Co takiego?.. Jaki lis?..

— Wróg Wilka, człowiek którego biali bracia szukają.

— Tak matko, cudzoziemcem, wygnanym z ojczyzny.

— I mówisz, że jest umierający?.

— Oh! tak, doktór powiedział, że astma go zadusi—odparł ocierając łzy rękawem.—Dusi się strasznie i nie może oddychać. Matka też chora, myślałem, że pomrzemy z głodu, ale odźwierna powiedziała mi żeby tu przyjść i prosić o pomoc.

— I dobrze zrobiła—odrzekła przełożona.

W tej chwili do refektarza weszła wysoka i niezwykle piękna kobieta, w kwefie zakonnym.

— Moja siostro -przemówiła przełożona—masz tu przed sobą zadanie nie lada. Rodzice chorzy, dzieci dużo, głód i nędza. Idź ich ratuj, to twój żywioł.

— Dobrze matko—odparła młoda kobieta.

— Oto kosz z zapasami żywności. Gdybyś potrzebowała czego więcej przyślij małego. Doktora przyślę wam zaraz. Idź siostro i niech cię Bóg wspiera.

Siostra Karola ujęła ciężki kosz napakowany winem i żywnością i ruszyła w drogę; malec szybko szedł przed nią. Przeszło godzinę szli tak obok siebie milcząco. Chłopczyna onieśmielony wspaniałą postawą zakonnicy, ona pogrążona w głębokiej zadumie.

Doszli nareszcie do wielkiego placu, po obu stronach którego wznosiły się szare mury więzienia. Malec skręcił na prawo.

Zakonnica postawiła na chwilę ciężki kosz na ławce i obejrzała się wokoło.

— Co to za budynki?—spytała.

— To więzienie, matko.

— Mów do mnie siostro—nie matko, tylko przełożoną naszą tak nazywać wolno.

— Dobrze siostro—odrzekł malec onieśmielony, pomimo, że siostra Karola przemawiała do niego z niezwykłą łagodnością.

— Jak się to więzienie nazywa? — spytała po chwili.

— La Roquette; małe i duże więzienie. Z dużego wyprowadzają skazanych na śmierć, a gilotynę ustawiają tam oto na tej wycementowanej przestrzeni.

Doszli właśnie do narożnego domu zajmowanego przez ubogą rodzinę. Zakonnica idąc za malcem weszła na czwarte piętro i stanęła w mieszkaniu, z którego kątów wyzierała najstraszniejsza nędza. Składało się ono z brudnej nędznej kuchenki i dwóch pokoi; w jednym z nich, na maleńkiem dziecinnem prawie łóżeczku, spoczywała trupio blada i okropnie wychudnięta kobieta; trawiona gorączką rzucała się niespokojnie; obok niej owinięte w łachmany spoczywało dwudniowe niemowlę, przez otwarte do drugiego pokoju drzwi widać było na ziemi, na garści barłogu postać mężczyzny. Nie leżał on ale siedział z głową pochyloną naprzód, z widocznym wysiłkiem usiłował przy każdem odetchnięciu zaczerpnąć powietrza. Szesnastoletni wyrostek podtrzymywał go w tej pozycyi, starając się napróżno przynieść mu ulgę, opodal na brudnym materacu dwoje dzieci leżało wycieńczonych głodem i drżących z zimna.

— Sprawa jest niezawodnie dobrą, chodzi bowiem o powrócenie nazwiska i stanowiska biedakowi, który wskutek strasznego wypadku stracił pamięć przeszłości.

W takim razie mów pan o co chodzi. Zrobię wszystko, co będzie w mej mocy, by spełnić twoje życzenie.

Chory zażył uspakajające lekarstwo i z wysiłkiem zaczął swoje opowiadanie.

— Przed dwudziestu kilku laty—mówił—podróżowałem z żoną po Ameryce. Dowiedziawszy się, że w Buenos Ayres mogę liczyć na wielkie powodzenie, gdyż miasto to wzrastało wtedy z niepomierną szybkością, udaliśmy się tam, by probować szczęścia. Podróż ta nęciła mnie tem więcej, że przebycie Kordylierów, jakkolwiek połączone z olbrzymim trudem i niebezpieczeństwem, mogło mi dostarczyć mnóstwo szkiców i wzbogacić moję tekę. Przed nami o parę godzin szło widocznie inne jakieś towarzystwo. Na każdym popasie spotykaliśmy niedogasłe ognisko, reszty zapasów żywności i ślady ludzkiego pobytu w dzikiej pustyni.

Doszliśmy do najniebezpieczniejszego miejsca, za chwilę mieliśmy przebyć granicę Chilii właśnie dawaliśmy żonie mojej przestrogi jak się ma zachować podczas niebezpiecznej przeprawy, gdy rozdzierający krzyk rozpaczy przeszył powietrze.

— Aha! jeszcze jeden—zawołał przewodnik nasz.

— Kto taki?

— Jeszcze jedna ofiara. Widocznie ktoś spadł w przepaść.